Cena prenumeraty:
Za miesięcy 4, t. j. od d. 1 września do Nowego Roku:

Szwajcarja	frank. 7
Włochy	„ 9 c. 50
Francja, Belgja . . .	„ 11
Niemcy, Turcja . . .	„ 13
Anglja, Danja	„ 20
Ameryka	„ 23

Listy z pieniędzmi, z rękopismami, i listy do Redakcji (franko) przesyłane być winny pod adresem:
Redakcja „**Ojczyzny**“ w Szwajcarji, w Bendlikonie (pod Zurichem).

Ogłoszenia
przyjmują się za opłatą od jednego wiersza drobnym drukiem za jednorazowe umieszczenie 25 cent., za następne po 15 cent.

„**Ojczyzna**“ wychodzi trzy razy w tygodniu, to jest: w poniedziałek, środę i piątek.

OJCZYZNA.

DZIENNIK POLITYCZNY, LITERACKI I NAUKOWY.

Prenumeratę przyjmują Agencje „Ojczyzny:“
w Bruxelli: Charles Muquardt 2, place Royale;
w Dreznie: L. Wolff 3, Seestrasse;
w Lipsku: A. Wienbrak 8, Neumarkt;
w Florencji: Bruno Dobrowolski, piazza Madonna Aldobrandini, 26;
w Londynie: księgarnia S. Tchórzewskiego, 1 Macclesfield street, Gerard street, Soho;
w Paryżu: J. N. Janowski, 18 rue des fossés S. Jacques;
— Księgarnia Królikowskiego, 20 rue de Seine St. Germain;
— Franciszek Thomann, rue de la Michaudiere Hôtel, Molière;
w Konstantynopolu: Librairie Etrangère de Mr Christien Roth à Pera;
tudzież wszystkie Urzędy Pocztowe w Szwajcarji i innych krajach.

1864. **Bendlikon (pod Zürichem), Środa, 21 Grudnia.** № 125.

Od Redakcji.

Pomimo strat materjalnych, jakich doznawać musi każde pismo za granicą w podobnych do naszego warunkach wychodzące, mimo tysiącznych przeszkód i cierni, jakie co krok napotykamy, uznając jednak potrzebę będącą na razie i czasie, pisma niepodległego polskiego, świadczącego znanemu hasłu: „jeszcze Polska nie zginęła!“ i zapisującego na swych kartach wszystko co bliżéj nas obchodzić może, wspomnienia wspólne, nadzieje, myśli, usiłowania i prace na przyszłość, jako też wypadki główniejsze w kraju, postanowiliśmy nadal i w r. 1865 wydawać „Ojczyznę.“ Treść i format pozostają niezmienne, zmiana zachodzi w tem tylko, że zamiast trzy razy na tydzień, wychodzić będzie „Ojczyzna“ dwa razy.

To zmniejszenie liczby numerów, spowodowane okolicznościami czysto materjalnemi, mianowicie stosunkowo za niską ceną prenumeracyjną, przy znacznych kosztach przesyłki i druku, a które wszelkim sposobem będziemy się starać wynadgrodzić, zapewne znajdzie uzasadnione usprawiedliwienie w umysłach czytelników naszych, ze strony których na chętne podanie bratniéj dłoni i poparcie w naszem przedsięwzięciu, jako też i współczucie liczymy, a które to ostatnie jedyną będzie naszych prac i trudów nagrodą... bo o materjalnéj nagrodzie nawet nie marzymy!

Wzywamy więc rodaków naszych, tak za granicą jak i w kraju przebywających, chcących nadal popierać nasze pismo, o spieszne zapisanie się na następny kwartał.

Cena prenumeracyjna na kwartał pierwszy **1865 r.**, wynosi

w całéj Szwajcarji	Frank. 7
we Włoszech	„ 9
we Francji, Belgji i Państwie papieskiem	„ 10
w Austrji, Prusach i Związku niemieckim	„ 12
w Anglji, ks. Naddunajskich i Turcji .	„ 14
w Szwecji	„ 18
w Ameryce	„ 20

Prenumeratę przyjmują pocztamty, księgarnie i agencje „Ojczyzny:“
w Bruxelli: Charles Mucquardt 2, place Royale;
w Dreznie: L. Wolff 3, Seestrasse;
w Lipsku: A. Wienbrak 8, Neumarkt;
w Florencji: Bruno Dobrowolski, piazza Madonna Aldobrandini, 26;
w Londynie: księg. S. Tchórzewskiego, 1 Macclesfield street, Gerard street Soho;
w Paryżu: J. N. Janowski, 18 rue des fossés S. Jacques;
— Księgarnia Królikowskiego, 20 rue de Seine S. Germain;
— Franciszek Thomann, rue de la Michaudière Hôtel Molière;
w Konstantynopolu: Librairie Etrangère de Mr Christien Roth à Pera;
w Sztockholmie: Bukowski, ulica Käpmansgatan 5;
tudzież wszystkie Urzędy Pocztowe w Szwajcarji i innych krajach.

Sprawa polska

i jéj związek z kwestjami chwili obecnéj.

(Dalszy ciąg.)

V.

Przypuśćmy na chwilę, że rzeczywiście istnieje już Polska w zwyż określonych granicach; że ta Polska ukonstytuowana wedle obecnych wymagań ducha czasu i postępu cywilizacyjnego, a przytem troskliwa o utrzymanie swéj niepodległości, rozrządza odpowiednią siłą zbrojną, złożoną w części z gwardji narodowéj a w części z wojsk regularnych, które w stanie pokoju mogą wynosić 200,000 w kadrach dozwalających podwojenie téj siły z łatwością. Polska ta musiałaby nie tylko ze względu usposobień swoich, ale z interesu i tożsamości powołania dziejowego być w stałem przymierzu z Francją. Położeniem swem jeograficznem uniemożliwiałaby raz na zawsze wszelką koalicję przeciw Francji, która związana z nią i z Włochami przymierzem zaczepno-odpornem, mogłaby teraz rozstrzygać wszelkie sprawy w duchu wolności, cywilizacji, prawa i sprawiedliwości i sprowadzić w ostatecznym rezultacie swych usiłowań powszechne w Europie rozbrojenie, ponieważ pokój i porządek społeczny oparty na przywróconéj równowadze prawdziwéj, byłby wystarczającą rękojmią bezpieczeństwa dla wszystkich państw i narodów, a tem samem ustałaby potrzeba utrzymywania wszędzie tych mas zbrojnych, które finansowo i ekonomicznie wszystkie bez wyjątku państwa dziś rujnują.

Twierdzimy stanowczo, że gdyby Polska w dawnych granicach swoich wystąpiła i jako niepodległe, dobrze urządzone państwo, należne téj rozległości zajęła stanowisko w rodzinie europejskiéj, żadna koalicja przeciw Francji nie mogłaby przyjść do skutku. Głównym czynnikiem takiéj koalicji jest zawsze Moskwa, wspierana czy to jawnie, czy też skrycie przez obu swych wspólników w rozszarpaniu Polski. Niechże ta Moskwa utraci prowincje polskie liczące 12 przeszło milionów ludności, wzbogacające skarb carski i dające rok rocznie tyle rekruta, ile na uzupełnienie 200,000 kontyngensu wojskowego potrzeba, a siły jéj zaczepne zmniejszą się ogromnie. Pomyślmy przy tém, że obok téj uszczuplonej Moskwy stanie Polska rozrządzająca znaczną siłą zbrojną, a sprzymierzona z zachodem na podstawie wspólnych interesów i dążeń, czyż mając taką Polskę pod bokiem mogłaby Moskwa zamarzyć nawet o koalicji przeciw zachodowi a mianowicie przeciw Francji? Z kim zresztą zawierałaby tę koalicję? Dzisiejsi jéj wspólnicy w zbrodni rozbioru mają najzupełniéj odmienne interesa i powołanie od jéj interesów i powołania, a skoro jedyny powód który ich do niéj przykuwa, odpadnie, wezmą ich prawdziwe interesa górę, a te skłaniają ich do współudziału w rozwoju zachodniéj cywilizacji, oświaty, wolności i postępu. Gdyby jednakże wbrew tym interesom zamarzyły o koalizowaniu się z Moskwą przeciw Francji, toć naraziłyby się tylko na wewnętrzne klęski. Polska bowiem ukonstytuowana porządnie, potrafiłaby nie tylko powstrzymać Moskwę w pochodzie miejscową gwardją narodową i częścią wojska regularnego, a resztę swych armji mogłaby użyć przeciw jéj obu aliantom, atakowanym równocześnie przez zachód.

Moskwa zajmuje dotychczas przeważne i groźne stanowisko na wschodzie, a rzeczą jest wiadomą, że właśnie z téj przyczyny rozwiązanie kwestji wschodniéj tak mnogim podlega trudnościom, a co więcéj, narazi zachód na równie wielkie lub większe nawet ofiary, jak poniesione w ostatniéj wojnie wschodniéj. Wiadomo również, że Moskwa uzyskała swą przewagę na wschodzie nie tyle ciążeniem swéj potęgi militarnéj, ile panslawistycznemi agitacjami i ciągłem udzielaniem mniemanéj opieki ludom słowiańskim zostającym pod władzą Turcji a po części i Austrji. Odbudowanie Polski, wyobrażającéj najczyściéj żywioł i tradycje słowiańskie, utworzy natychmiast punkt centralny, ku któremu ciążyć zaczną dążenia Słowian zgodnie z widokami zachodu. Polska bowiem, która całem życiem swém dziejowem dowiodła, że nie ma instynktów i usposobień zdobywczych, nie zrzeknie się pewnie swego charakteru dziejowego, a będąc od 10 wieków przedstawicielką dążeń cywilizacji, oświaty, wolności i postępu zachodnio-europejskiego na wschodzie, nie zdoła po dokonaném w ciągu wieku bieżącego odrodzeniu swoim sprzeniewierzyć się swemu powołaniu dziejowemu, któremu tak była zawsze wierną. Odbudowanie przeto Polski uniemożliwi raz na zawsze wszelkie koalicje przeciw zachodowi i przeciw Francji napoleońskiéj, i umożebni najodpowiedniejsze dobru Europy, a oraz zgodne z interesami cywilizacji i postępu ostateczne rozwiązanie kwestji wschodniéj.

Przegląd literacko-polityczny.

Komedja Polska, Sempre speranza! Usque ad finem! wydanie J. N. Bobrowicza. — Lipsk, 1864 *).

Szpieg, obrazek współczesny, narysowany z natury, przez B. Bolesławitę. — Poznań, nakładem J. K. Żupańskiego, 1864.

Pod koniec pierwszéj połowy bieżącego stulecia, a w początku drugiéj, rozkwitła w naszym kraju literatura lekka, tak zwana belletrystyka. Rozwinęła się szczególniéj w formie powieści, przystępnéj dla ogółu, najodpowiedniejszéj do podawania poglądów na najżywotniejsze pytania społeczno-polityczne i moralno-narodowe. Uprzystępniając zrozumienie najważniejszych i najpodnioślejszych zagadnień, przyniosła wielką korzyść krajowi.

Życie każdego społeczeństwa rozwija się w trzech formach bytu: narodowego, społecznego i politycznego, t. j. uorganizowania strony plemiennych warunków, na zasadzie istniejących cech rodowych, zwyczajowych, obyczajowych, tradycji wreszcie; ukonstytuowania spraw wewnętrznych kraju, sfery prawodawstwa, oraz zewnętrznéj formy bytu w stosunku do ludów ościennych. Jako płód myśli z powyższéj dziedziny, opromienionéj wyobraźnią, ujętéj w przystępne życiowe kształty, powieściopisarstwo ma niewyczerpane nigdy źródło treści, jak niewyczerpany jest zasób myśli i rodzących się zadań w życiu ludzkiem.

W niedalekich jeszcze czasach, liczne grono pisarzy tego rodzaju pod przywództwem J. I. Kraszewskiego i J. Korzeniowskiego, podawało temata i wskazówki do myślenia najliczniejszéj części naszego ogółu polskiego, wszelkich stanowisk i warstw społecznych, nie mogącéj się kształcić dokładnie i wyłącznie, a potrzebującéj wyrobić się na obywateli kraju, pojmujących jego potrzeby i swe obowiązki. Powieść, powinna mieć na celu rozwijanie pojęć i myśli żywotnych, od charakteru których zależy wartość tendencyjna, podając je w formie pięknéj i zrozumiałéj, co znowu stanowi jéj wartość pod względem artystycznym. W naszem przekonaniu, powieści Kraszewskiego mają wyższość pod tym względem, każde niemal dziełko jego ma wybitne zadanie, przeprowadzone dość ściśle w całym ciągu, ujęte w formę przystępną, prostą i artystyczną; Korzeniowski zaś, celując istotnie i przewyższając go pięknością formy, ograniczał się na mniéj obszernym poglądzie, rozwijając najczęściéj życie indywidualne, bez związku ze sprawami narodowemi. Gdzie zaś, jak w „Krewnych“ naprzykład okazał kierunek i tendencję, tam okazał się przeciwnym kierunkowi wytkniętemu głosem sumienia i loiki zbiorowéj. Jest to artysta-psycholog tylko, gdy pierwszy oprócz tego jest narodowym. Na pismach Kraszewskiego, Pługa i całéj grupy pracowników, w dziedzinie literatury lekkiéj, podobnéj charakterystyki, wyrabiały się pojęcia i zdania ziomków naszych w kraju. Prace powyższych pisarzy były bardzo użyteczne i zadawalniające do chwili potrącenia u nas sprawy włościańskiéj i rozpoczęcia w kraju prac organicznych. Od owego czasu nie odpowiadają już postępowi rzeczy, i takie powieści jak: Dziwadła, Dwa światy, Boża czeladka, Duch i krew, zachwycały tylko pięknem opisów i charakterów. Nic innego powiedzieć nie można o utworach: Zacharjasiewicza, Padalicy, Łozińskiego, Kaczkowskiego, Nowosielskiego i t. d. jakkolwiek tysiączne barwy, odcienia, cechy, każdego z nich wyróżniają. Obecnie jednakże nie zamierzamy oceniać szczegółowo i rozpatrywać z osobna prac każdego pisarza, ani też wskazywać różnic tak w układzie strony wewnętrznéj jako też i zewnętrznéj.

Z tych wszystkich pisarzy zaszedł najdaléj na drodze prawd postępowych Teod. Tom. Jeż. Jego Handzia Zahornicka, Historja pra-pra-dziadka i pra-pra-wnuka, niemówiąc o innych wielkiéj wartości pod względem artystycznym, jak Szandor Kowacz, wyprowadziły na światło dzienne głębsze poglądy. Lecz nasza sprawa narodowa i społeczne pytania, szybszym szły krokiem i w cicho-nurtujących pracach wyprzedziły to wszystko cokolwiek było napisanem. Ostatnie nasze wypadki, tak bolesne, lecz zarazem szczytne i nauczające dla przyszłości, podają obszerne tło do zarysów i powieści. Lecz jeszcze krew świeża i niezakrzepła, nie dozwala na zgliszczach świeżo ubiegłego życia, wytworzyć się nowéj literaturze, będącéj wynikiem najbliższéj przeszłości, oraz stanowiącéj nowy perjod, nową fazę w literaturze polskiéj. Życie dopiero przed chwilą ubiegłe, rzucone podstawy przy-

*) Pomimo tego, iż w szpaltach „Ojczyzny“ umieściliśmy już krytyczny przegląd Komedji Polskiéj, drukujemy nadesłaną nam krytykę tego samego dzieła, jako dopełniającą poprzednio podany przegląd, pochodzący od młodego wielce obiecującego pisarza. (P. R.)

Przeciw twierdzeniu powyższemu, że Polska nie miała nigdy instynktów zdobywczych, ani też innych nie prześladowała narodowości, występują od lat wielu z zarzutem, że zagarnęła Ruś a i dziś mimo wstrętu ziem ruskich do związku poniewolnego, chce je nie tylko zatrzymać ale nawet wynarodowić. Wykazaliśmy już wyżéj, jakim sposobem Ruś weszła w skład Rptéj polskiéj, a możemy zawsze dowieść w sposób niezbity, że ani wynarodawiania przymusowego, ani prześladowania jakiejkolwiek narodowości nigdy w Polsce nie było. Omijając na teraz tę kwestję, która osobnego rozbioru szczegółowego wymaga, zastanowimy się tu nad pytaniem jedynie: najprzód, czy Polska może mieć zamiary wynarodawiania ziem ruskich? a daléj, czy ziemie te mają większą rękojmię utrzymania swéj narodowości pod rządem moskiewskim? Co do pierwszego orzekł rząd narodowy w roku zeszłym, a orzekł to w myśl tradycji narodowych, że ziemiom ruskim i Litwie ma być zapewniona jak najrozciąglejsza autonomia narodowa. Oświadczenie to władzy wprawdzie tajemnéj, ale wypowiadającéj rzetelne uczucia, myśli i dążenia narodu, który zgodnie i bez wszelkiéj opozycji lub zaprzeczenia je przyjął jako rzeczywisty akt narodowy, daje wszelką rękojmię, że wspomnione ziemie w połączeniu z Polską nie potrzebują się obawiać wynarodowienia. Nikt bowiem z Polaków nie zaprzeczy pawomocności powyższego oświadczenia rządu narodowego. Inaczéj patrzy carat na sprawę ruską. Postawiwszy w zeszłym jeszcze wieku twierdzenie, że Ruś a Rosja to jedno, zmusza przemocą Rusinów nie tylko do swego prawosławia, będącego odmiennéj natury niż prawosławie wschodnio-greckie, ale i do zostania Rosjanami czyli Moskalami. Świeże rozporządzenie władz jego na Rusi, zakazujące drukowania książek w narzeczu małoruskim i tak zwaną kirylicą, dowodzą najlepiéj, że chce przemocą zniszczyć żywiol ruski i w sposób gwałtowny zatamować początkujący dopiero rozwój narodowości ruskiéj, któréj nie myśli nigdy uznać za rzeczywistą lub odrębną od moskiewskiéj. O przyznaniu zatem autonomji ziemiom ruskim pod rządem moskiewskim nie może być mowy. Połączenie ich z Moskwą byłoby nowym zamachem na równowagę polityczną, zostawienie zaś ich z Polską daje jedyną rękojmię, że te ziemie będą mogły rozwijać się pod względem narodowym, społecznym i cywilizacyjno-postępowym w myśl ducha czasu i nowożytnéj oświaty, sądzimy zatem słusznie, aby je pozostawić przy tém ciele społecznem, z którém cztery z górą wieki były połączone,

(Dok. nastąpi).

„Wytrwałość“ pismo wychodzące w Brukselli, razem z „Dzien. Warsz.“, gniewa się na „Ojczyznę“, że dotąd nie upadła. W nrze 10 to pismo napada na nas w sposób, jak to zwykły dotąd czynić tylko dzienniki moskiewskie, to jest w sposób żakowski, — a powód téj napaści jaki? odgadnijcie czytelnicy — oto, że „Ojczyzna“ ogłosiła prenumeratę na rok przyszły, a w tem ogłoszeniu nie wydrukowała deklamacji na sposób „Wytrwałości“ deklamacji czczych i dziecinnych, które są wyrazem nie zasad i przekonań, lecz tylko szumem niestrojnéj wyobraźni niedouczonych polityków, są hałasem młodych ludzi z wielkiemi pretensjami, którzy sposobami, bojącemi się jawności, usiłują władzę nad emigracją i narodem uzurpować. Znamy tych panów i rozumiemy dla czego ich gniewa wiadomość, że „Ojczyzna“ i w roku przyszłym wychodzić będzie. Łudzili się nadzieją, że pismo nasze upadnie, a przez to dla nich otworzy się szerokie pole zysków przez pomaganie w komedji fałszu i intrygi, dla obrony któréj kazano im pisać w „Wytrwałości“. Gorzkie są nasze słowa jak brutalna napaść organu brukselskiego, nie my daliśmy im początek. Jednocześnie p. Mecsery w Wiedniu, p. Pawliszczew w Warszawie a „Wytrwałość“ w Brukselli, uczynili połączony atak na „Ojczyznę“ oburzeni i tem, że wypisała na swojéj chorągwi stare hasło „Jeszcze Polska nie zginęla“. Ta jednoczesność wystąpienia jest bardzo charakterystyczna; słowa któremi odzywa się „Wytrwałość“ o myśli kongresu rewołucyjnego rzuconéj przez nas, a podniesionéj przez naszego korespondenta z Augustowskiego w nrze 121 „Ojczyzny“, są powtórzeniem słów Pawliszczewa wypowiedzianych w tymże samym przedmiocie w „Dzien. Warszawskim“. Ostateczności stykają się z sobą i pomagają sobie nawzajem.

KORRESPONDENCJE.

Z Sieradzkiego, 12 grudnia.

Władza moskiewska usiłowaniem wniknięcia we wszystkie kierunki życia naszego i w podgarnięciu ich pod swoją kontrolę, wzniecając chaos, sama podkopuje siłę swoją. Roboty jéj podobne są do téj pracy szalonego, który co dziś zbuduje, jutro zburzy. Nie mają Moskale w sobie zdolności organizacyjnych, dawno to już zauważano, więc też z pewnością nie wybudują sobie żadnéj podstawy u nas, jak to niektórzy z nich marzyli. Przekonywają się sami coraz bardziéj o tém i tego przekonania ukryć nie umieją. Lękają się Polski jak szatan święconéj wody i miotając na nią obelgi, ciskając kamieniami i potwarzą na wszystkie znakomitości nasze, na wszystko co u nas jest dobrém, zdaje się im, że pozyskają temi sposobami nad nami przewagę moralną. Od téj przewagi jednak coraz się odsuwają, coraz niżéj w téj sferze zapadają, czego najlepszym dowodem jest obawa przed duchem polskości, któréj pełno jest w ich gazetach, rozmowach i ukazach. Mikołaj był pewny siebie, wiedział czego chciał, oparty na sile, nie kusił się o zwycięztwo moralne, bo wiedział, że go nie otrzyma. Był to tyran konsekwentny, charakter w całém znaczeniu tego słowa, i dla tego nigdy śmiesznością nie okrył się. Syn jego Aleksander ma wszystkie drapieżne instynkta swojego ojca, lecz nie ma jego siły i jego charakteru. Jest tyranem, ale się do tego przyznać nie chce. Zamordował przeszło 1000 ludzi w różnych egzekucjach, a chce, ażeby go uważano za łaskawego; deportował przeszło 150,000 ludzi, obdarł kontrybucjami naród, zaprowadził rządy wojskowe, niszczy wolność a pragnie być liberalnym, jest zaś tylko w swojéj pretensji śmiesznym. Jego słudzy u nas rządzący, w téj pretensji reformowania nas i przekonywania, że postępują według zasad sprawiedliwości, słuszności, są jeszcze więcéj od niego śmiesznymi. Cała ta propaganda moskiewska przeciwko naszéj narodowości, rozumowania dziennika, robią wrażenie gry błazeńskiéj. Widocznem to jest dla każdego z nas, że to ich bawienie się w rozum, w reformy, i w liberalność, szkody duchowi polskiemu nie przyniesie, lecz w nich samych rzuci w końcu zwątpienie, z którego skorzystać będzie mogła i skorzysta propaganda rewolucyjna rosyjska. Powtarzamy, Moskale bez wiedzy i woli, sami dla despotyzmu, który jest rdzeniem ich ducha, grób kopją. My tracimy na ich felczerskim gospodarstwie materjalnie, oni tracą moralnie, — lecz dopiéro poznają swoje straty wówczas, gdy już sposobu do ich naprawiania nie będzie. Ukazy 2 marca, ukazy o wychowaniu, ukazy o klasztorach, zdawały się im ciosami przeciwko narodowości naszéj, tymczasem, w niczem one żywotności naszéj osłabić nie są w stanie i nie osłabią. Murawiew ze stryczkiem, Anienkow z cytadelą kijowską, Berg z łupieżstwem, robią położenie nasze trudném, przykrém, nieznośném, lecz ono samo przekonywa o ich bezsilności w sferze moralnéj, w któréj tylko duch narodu zabitym być może; gdy wyjdziemy z tortur i mąk, które nam zadają, nabierzemy blasku i hartu złota. Narody są nieśmiertelne. Wierzmy więc w przyszłość, a cierpliwością ich pokonywajmy. Wszelkie téż dzisiaj z naszéj strony manifestowania, uważamy jako będące nie na dobie. W ciszy praca odbywać się powinna, bez pieczątek i tytułów; nadejdzie pora, w któréj rząd narodowy znowuż się utworzy, a dzisiaj inicjatywa działania przeszła do narodu, a działanie to, aby było skuteczne, musi być ciche i nie mówiące o sobie. Cierpliwości więc i pracy, bo od nich zwycięztwo nad Moskalami zależy, które będzie tém prędsze, im roztropniéj dzisiaj poczynać sobie będziemy.

Zürich, 19 grudnia.

(L. T.) Wszystko w świecie ma dwie strony: ujemną i dodatnią; tak samo i życie materjalne i moralne naszéj garstki wygnańczéj polskiéj, zresztą nie tak małéj, używającéj gościnności w Zürichu. O stronach ujemnych życia naszego pisać rzecz nie ciekawa, i nie opłaci się wcale, w obec tylu spraw obchodzących całą ludzkość; zresztą w naszém obecném położeniu, my wszyscy jednostkowo biorąc, żyć musimy ujemnie. Nic więc dziwnego, że co się tycze dodatniéj strony życia naszego, zbyt mało tu faktów mających ogólniejszą doniosłość przytoczyćby można, a ważniejsze są powszechnie wiadome.

Wspomnianém już było o zawiązaniu Towarzystwa naukowego między uczącą się młodzieżą polską z politechnicznéj szkoły i uniwersytetu, dodać tu tylko można, że towarzystwo to nie myśli się ograniczyć na saméj tylko formie i dogadzających miłości własnéj pozorach istnienia, tylko dla nazwy; lecz zrozumiawszy różnicę „être“ i „paraître,“ to jest, między nazwą a rzeczą, między treścią a formą, chce właśnie tę formę wypełnić żywotną treścią, i z nazwy rzecz uczynić. Dowodem tego są odczyty tygodniowe miewane publicznie przez członków w jednéj sal politechniki, wreszcie powzięcie inicjatywy i urządzenie obchodu rocznicy 29 listopada.

Co do Towarzystwa wzajemnéj pomocy, to przecie raz już wyszło ze sfery dobrych chęci i czeka tylko jeszcze na chrzest czynu. Dziwna to rzecz zaprawdę, że gdy w Anglji, w Ameryce, we Włoszech, w Paryżu, już dawno powiązały się podobne stowarzyszenia i działają, my dopiero po 4-miesięczném staraniu do czegoś przyjść zdołaliśmy, a przecie nas tu nie mała garstka, i może w lepszych warunkach niż gdzieindziéj. Nie miejsce tu rozbierać przyczyny tego, po części w nas samych leżących; powinniśmy przynajmniéj czynném i szczerém wzięciem się do rzeczy wynagrodzić czas stracony, i pod hasłem: jeden za wszystkich, wszyscy za jednego, stworzyć z siebie ciało silne i jednolite, by nas nie spotkał zarzut od współrodaków, żeśmy żyć nie chcieli, czy nie umieli.

Tyle tylko co do naszego, iż tak rzekę domowego życia w Zürichu. Przejdźmy do spraw ogólniejszych, mających większą daleko doniosłość. Nie można się wstrzymać od wyrzeczenia chociaż słów kilku o tém, o czém są dziś pełne wszystkie dzienniki polskie, moskiewskie i zagraniczne, w różny sposób osądzające, ów niedawno dokonany rozbój na drodze publicznéj... chcę mówić o zniesieniu klasztorów w Kongresówce. Nie będziemy tu się rozwodzić nad „znaczeniem reformy klasztorów w Królestwie Polskiém“ jak to czyni obecnie „Ruskij Inwalid,“ w całym szeregu artykułów chcących dowieść, że ta grabież jest łaską liberalną, a których najlepszą krytyką jest, że je „Dziennik Warszawski“ tłumaczy; faktem tylko nie słowami, i to faktem pojedynczym wziętym z mnóstwa innych, wykażemy jak trzeba pojmować ową reformę klasztorów. Materjału dostarczy nam „Wileński Wiestnik“ będący pod ręką.

Jenerał Wieszatiel Litwy, porozumiawszy się z metropolitą, odstępcą od czci, i wiary (ma się rozumiéć z Siemiaszką), „miał szczęście przenajpoddanniéj upraszać o przenajmiłościwsze zezwolenie“ cara, na założenie w Wilnie klasztoru żeńskiego... z powodu, że w całéj litewskiéj eparchji istnieje dotąd tylko jeden klasztor żeński w Grodnie i to drugiego rzędu. Car „zachowując tradycje przodków, mając pod ochroną legalne prawa i nietykalność religji wyznawanych przez wiernych poddanych,“ jako też „powodując się tylko niezmiennemi prawidłami tolerancji, stanowiącemi jedną z najgłówniejszych zasad prawodawstwa (ojczystego!) i nierozdzielnie łączącemi się z gruntownemi historycznemi podaniami prawosławnego kościoła i narodu rosyjskiego...“ (dosłownie, z ukazu o klasztorach), raczył się przychylić i rozporządzenie w tym względzie podpisał dnia (9) 21 listopada, nazajutrz po podpisaniu ukazu znoszącego odrazu 114-cie klasztorów w Kongresówce, i grabiącego ich majątki pochodzące z prywatnych zapisów, na cele duchowne i wychowania, co się tłumaczy, na rzecz katkowskiego wszechmongolizmu.

---

szłości, nie znalazły i nie mogły znaleść dotychczas pióra odzwierciadlającego je w całéj pełni. Epoka rozwijania sprawy włościańskiéj, czasy manifestacji, prac organizacyjnych, oraz walki, skupiając się w czynie, pochłaniała wszelkie siły narodu i spożytkowała je na prace doraźne, epoka ta nie mogła więc wydać utworów literackich, gdy pracownikom wszelkiego rodzaju starczyło zaledwie czasu na kreślenie rzeczy, natychmiast się w czyn zmieniających. Obecnie nastąpiła doba refleksji, czas przeglądu, spokojnego rozpatrywania się i namysłu. Sądzimy też, iż wkrótce ukazać się muszą prace odpowiadające pod względem zasad i pojęć narodowemu ruchowi, a które obrazować będą owe jaskrawe wydarzenia, godne pióra natchnionego. Utwory takie, będące rezultatem prac wielkich, walki bohaterskiéj, odbić w sobie muszą przebieg, oraz całkowity wyrób danych wypadków. Opinja publiczna, w kraju i na obczyźnie, wielki krok naprzód zrobiła, literatura więc, jako odbicie usposobień społeczeństwa, a nawet przodowniczka w dalszem rozwoju tegoż, aż do ideału, musi się wytworzyć odpowiednio, gdyż taka jest natura rzeczy.

Poprzestajemy obecnie na tych kilku słowach ogólnych, a przechodzimy do prac przed nami leżących, pragnąc parę swych uwag rzucić pod rozwagę czytających.

Bierzemy najpierw do rąk dziełko p. t.: „Komedja Polska“. Od razu rzuca się w oko świeżość pióra, widocznie autor wydał jedną z pierwszych swoich prac. Sam tytuł świadczy, iż w tym utworze odbił się wpływ Dantego. Pierwszy rozdział, z godłem: „Obiit Polonia, natus est Populus Polonus“ stanowi modlitwa. W formie opisu wpływów, jakie działały na wyrób moralnéj strony dziecięcia naszéj ziemi, skreślić stara się autor wpływ poezji na rozwój całego narodu. Charakteryzuje z lekka wieszczów i poetów naszych z czasów przedostatnich, określa kierunek jaki nadawali rozwojowi narodu. Streszcza cechy muzy Mickiewicza, Krasińskiego, Bohdana Zaleskiego, opowiadając przytem jak różnorodnie te szkoły poetyczne oddziaływały na rozwój Polski, wpajając miłość ku swéj ojczyznie, ku wolności, lecz zarazem jak budziły pychę, niewieścią tkliwość i brak wytrwania. Nie na wszystko w tych poglądach zgodzić się można z autorem; — kończy — wezwaniem do przejęcia się hartem ojców naszych. Po przerwie rozpatruje autor cechy powstania r. 1831, wykazując brak wiary w siły ludowe, zaniedbanie poruszenia tych ostatnich, ciągłe łudzenie się i oglądanie na pomoc Francji i Austrji, oraz wierzenie w możność układów z carem, w skutek czego spowodowano upadek ruchu, klęski i emigrację. Opowiada następnie, jak nam współczesne pokolenie, porwało się do walki o prawa narodu, bezbronne bohatersko walczyło, i chociaż niezwyciężyło, lecz tylko na chwilę broń obecnie zawiesiło. Oceniając ostatnie wypadki, w kilku słowach autor nadmienia, iż wielu rodaków nieodpowiedziało wysokości powołania swego, nie wszyscy dali dowody bohaterstwa i zdolności; wyrzuca też same błędy co w roku 1831: oglądanie się w walce na pomoc zewnętrzną więcéj, aniżeli na własne siły. Szlachtę wini, iż niemając wiary w możność zwycięztwa, niedostatecznie w początkach powstanie poparła; arystokrację rodową obwinia, iż hołdowała zagranicy; przywódców, iż w ostatniéj chwili zabrakło im wytrwałości, znikli jak mgła, a reszta pracowników rozbiegła się po szerokim świecie.

Na powyższy pogląd autora zgodzić się można pod pewnemi określeniami i warunkami, a mianowicie, iż zasada bezwarunkowéj i jedynéj wiary w swe własne siły, była utrzymana w całéj rozciągłości i czystości dopóty, dopóki przywódcy ruchu i opinja całego kraju zostawała we władaniu szlachetnego zapału i najwznioślejszego uniesienia patrjotycznego. Gdy raz chłodno spojrzała na rzeczy, natychmiast pojęła, iż kraj nie dość jeszcze usposobiony do tak ciężkiéj i bohaterskiéj walki w swéj całości, we wszystkich swych warstwach, klasach, stanowiskach, stopniach, na całéj przestrzeni ziemi polskiéj; pojęła, że dziś jeszcze wydobyć zeń odpowiednich środków niezbędnych, prawie niepodobna. Z takowego uznania, jakkolwiek większa część przywódców przed wybuchem tak rzeczy pojmowała, starając się go odwlec wszelkiemi możliwemi środkami, chociażby na najkrótszy przeciąg czasu, wypłynąć musiały, samo przez się błędy o których mówi autor. Otóż uwaga, iż wybuch nastąpił samodzielnie i przedwcześnie, pomimo chęci i woli kierowników i woli większości narodu, powinien zmienić o wiele pogląd na ostatnie wypadki. Ocenienie zachowania się niektórych klas społecznych, jest słuszne lecz nie pełne i tylko słabemi zarysami

Carskie prawosławje, jak kukułka, gnieździć się lubi w zagrabionych gniazdach i cudzém żyć dobrem, więc nowy monaster pomieszczony będzie w murach zamkniętego klasztoru Franciszkanów, który do swego nowego przeznaczenia ma być przysposobiony na przyszłe lato; przysposobienie zaś samo uskutecznić się ma za pomocą **środków**, znajdujących się w rozporządzeniu Murawjewa. Tak więc, w zagrabionym klasztorze, za zagrabione pieniądze, założony będzie dla dobra i szczęścia zagrabionego kraju nowy „dziewiczy“ monaster, z nadaniem mu rangi pierwszego stopnia (w Moskwie i święci, nie tylko klasztory mają rangi), pod wezwaniem zapewne na cześć carowéj, Marji Magdaleny... przy którym zarazem ma być szkoła dla sierot prawosławnego duchowieństwa i córek niezamożnych prawosławnych czynowników służących na Litwie.

Nie pierwszy to i nie ostatni fakt w tym rodzaju; nie mówiąc o mnóstwie innych podobnych, czego dowodem są liczne klasztory i kościoły obrócone na koszary i bióra policji; już w r. 1842, monaster prawosławny żeński w Miadziołach, w pow. dzieśnieńskim, miał być przeniesiony do Wilna i umieszczony w murach zamkniętego klasztoru Misjonarzy, lecz niewiadomo dla czego projekt ów został zmieniony, a klasztor Miadziolski skasowany. Zapewne i Warszawa nie wybiega się od tego szczęścia i ujrzy w swoim czasie, w którym z klasztorów stojących dziś pustkami czerńców piejących na cześć cara, jako ziemskiego bożka w czerwonych spodniach; przecie dziś już cieszy się wyzłoconemi kopułami cerkwi przerobionéj z kościoła po-Pijarskiego. Przecież to tak łatwo i mało kosztuje, mury znajdą się gotowe, popów opłaci komisja wyznań i oświecenia, złota na kopuły dostarczą, w imię ogłoszonego w r. 1861 a potwierdzonego ukazami o wychowaniu i o klasztorach, równo-uprawnienia bez różnicy stanu i wyznania Polacy, robotników Niemcy, a parafjan spędzi się z głębokiéj Rosji.

Ów fakt wyżéj przytoczony a będący tylko jednym z wielu innych już spełnionych lub pomyślanych, niech posłuży za odpowiedź niektórym dziennikom niemieckim, angielskim i francuzkim, co z rażącą nieświadomością rzeczy, a może ze złą wolą, dopuściły się sprofanowania świętych haseł, postępu, oświaty, wolnomyślności, mówiąc jak o czynie bohaterskim, o owém zniesieniu klasztorów, będącém po prostu grabieżą w dzień biały rzeczy publicznéj, własności narodowéj, na cele przeciw-narodowe, zamachem na wolność sumienia i wolność religijną.

Co myśléć o żandarmie rozwijającym trójbarwną lub czerwoną chorągiew i śpiewającym marsyljankę, za którą innych prześladować jest jego powołaniem? Takim żandarmem, co na swój mundur wdział cywilne szaraczkowe palto konwencjonalizmu, na głowę cylinder, jako oznakę cywilizacji salonowéj, a nahajkę kozacką schował do bezdennéj kieszeni napełnionéj raportami od płatnych donosicieli, i tak przebrany, z mową i z układem, tak zwanego pięknego świata, wkrada się w towarzystwa dla dopięcia celów wskazanych w swéj instrukcji tajnéj, jest to właśnie rząd moskiewski z carem, jako swym przedstawicielem na czele, któremu właśnie pewne europejskie dzienniki składają wonne powinszowania z powodu szczęśliwie dokonanego rozboju nad bezbronnym.

POLSKA.

— Terroryzm carski jeszcze się nie skończył. Tysiąc kilkaset ludzi w jego imieniu powiesili lub rozstrzelali w Polsce, na Litwie i Rusi, a oto liczba męczenników ciągle przybywa. Dnia 15 grudnia w Wilanowie powieszono Wincentego i Józefa Biernackich, i Kazimierza Olesińskiego, pierwszy był mieszkańcem Warszawy, drugi mieszkańcem miasta Nura, trzeci zaś był włościaninem ze wsi Słomczyn. Wszystkich trzech oskarżyli Moskale, że byli żandarmami narodowymi i skazali ich na powieszenie. Wypisane w wyrokach zbrodnie są zmyśleniem, jak wszystkie winy w cytadeli więźniom przypisywane, są kłamstem jak wszystkie śledztwa, wyroki i pisma moskiewskie. Dopełnili oni obowiązków, które im ich władza nakazywała, jak dopełniają je żandarmi, policjanci i oficerowie moskiewscy z rozkazu swojéj carskiéj władzy. Godném jest zauważania, że pomiędzy powieszonymi żandarmami narodowymi, większa liczba pochodzi ze stanu włościańskiego. Egzekucja w Wilanowie jak nam donoszą, poruszyła bardzo umysły włościan przeciw Moskalom i ich zbrodniom, w których nie mogą się pohamować.

Prócz tych powyżéj wymienionych trzech męczenników, zamordowane zostały nazajutrz dnia 16 grudnia w Warszawie na stoku cytadeli, przez powieszenie **pięć** nowych ofiar zemsty i niegodziwości moskiewskiéj. Nazwiska zamordowanych są: Władysław Wnętowski malarz, Bronisław Jaskulski czeladnik brązowniczy, Wincenty Broniewski markier, Fryderyk Frost czeladnik rymarski, i Edward Hochhauzer czeladnik zegarmistrzowski. Pierwszy Wnętowski, zwany Władysławem Kulawym lub Żyzowatym, oskarżony był przez carskich szpiegów razem z Jaskulskim o podpalenie ratusza 18 października 1863 r. z rozkazu władz rewolucyjnych i o wspólnictwo w zamachu na życie Berga-łupiezcy; Jaskulski o napełnianie granatów Orsiniego; prócz tego obaj oskarżeni byli o udział w walce z Moskalami w szeregach powstańczych, a Wnętowski jeszcze i o to, że po powrocie z oddziału, przyjął stopień kapitana w oddziale żandarmów warszawskich. Broniewski oskarżony o to, że służył w czterech oddziałach i bił się z Moskalami, że potém służył w żandarmach warszawskich, i że wykonał wyrok 4 stycznia r. b. na szpiegu Galińskim. Frost oskarżony o służbę w żandarmach i o współudział w wykonywaniu rozkazów z Broniewskim. Hochhauzer oskarżony także o służbę w żandarmach w stopniu ajenta i pomocnika naczelnika żandarmów, którym „Dziennik Warszawski“ mianuje Szafranczyka, i powiada, że jest ujęty i osobno sądzony; prócz tego Hochhauzera, oskarżyli Moskale o udział w zamiarze podpalenia schodów w pałacu namiestnikowskim podczas balu u prezydenta w tymże pałacu dawanego. Z tych wszystkich oskarżeń, których prawdziwość w sądzie tajemnym moskiewskim nie mogła być i nie została udowodnioną, wykazuje się, że ci ludzie ponieśli śmierć zupełnie niewinnie, i że zasługują na dobre i piękne wspomnienia w historji męczeństwa Polski.

— Dzienniki warszawskie, zbijając pogłoski jakoby pobór do wojska miał dotknąć tych, którzy udział brali w powstaniu, powiada, że „ponieważ położenie wróciło do stanu normalnego, pobór do wojska staje się przez to rzeczą regularną, lecz nie odbędzie się inaczéj, jak według istniejących przepisów.“ A więc będzie pobór i urzędownie został zapowiedziany.

— „Dziennik Warszawski“ moskiewski, zaprzeczył wiadomości, jakoby Kongresówka miała być wcielona do Rosji, a pismo „Dień“ uważa takie wcielenie za niebezpieczne dla Rosji, która nie może sobie dać rady, jak powiada, z Polakami Litwy i Rusi, a cóżby to było, gdyby jeszcze miała w łonie swoim do czynienia z Polakami Kongresówki. Zaprzecza także, wiadomości podanéj przez „Wanderera“ o zamierzonym przez Prusy i Moskwę nowym podziale Polski. Podział ten jest marzeniem p. Bismarka, który gorliwie nad niém już od roku pracuje.

— Pan Braunszwejg, znany z Podola, który został członkiem komitetu urządzającego i rady administracyjnéj w Królestwie, mianowany został przez cara prezesem komisji likwidacyjnéj.

— „Dziennik Warszawski“ donosi, że prócz 110 męzkich klasztorów, zniesiono 4 klasztory żeńskie, które wymienia: 1) Maryawitki w Częstochowie; 2) Norbertanki w Pińczowie, 3) i 4) Karmelitki i Brygidki w Lublinie. Zakonnice w tych klasztorach mieszkające, mają być przewiezione do innych klasztorów, przyczem dano polecenie władzom, ażeby przy przewożeniu zakonnicom okazywano najtroskliwszą opiekę. Z tego rozporządzenia domyślamy się, że zakonnice będą pod eskortą żołnierzy przewożone, co już samo jest brutalstwem, które nakazaniem okazywania opieki i grzeczności złagodzić się nie da. Co do Felicjanek w Warszawie, pisze „Dziennik“ iż co do warunków istnienia tego zakładu, niezatwierdzonego przez rząd, prowadzone jest śledztwo.

— Niedawno „Dziennik Warsz.“ pod rubryką **Kronika** doniósł, że pewien człowiek, z nazwiska Dorant lat 42, rozmyślnie wyskoczył z okna 3go piętra, w skutek czego życie postradał. Winniśmy dać komentarz. **Dorant** wyszedł na ulicę wieczorem bez latarki, policjanci gonili go, nieszczęśliwy być może obawiając się ściślejszéj rewizji, uciekał, wpadł do domu, w którym myślał że się ukryje, policjanci za nim, dobiegłszy do trzeciego piętra i nie znajdując żadnego wyjścia, wyskoczył z okna i umarł.

— „Breslauer Ztg“ donosi, że dwie panny Bogusławskie, córki urzędnika, w skutek przyjęcia udziału w koncercie na cel dobroczynny, a nienależenia do koncertu rządowego pod przewodnictwem p. Kątskiego, zostały od pięciu dni uwięzione. Jedna z panien Bogusławskich, została już poprzednio wydaloną z instytutu muzycznego. Kto Bergowi nie śpiewa, ten Berga nie kocha, kto Berga nie kocha, ten jest winien zbrodni stanu.

— W swoim czasie caryca Katarzyna II, obstalowała u autora moskiewskiego p. Bantysz-Kamieńskiego, za pewną ilość rubli srubrem, wyrób piśmienny mający na celu zawojować na rzecz caryzmu prawdę historyczną, a nazwany przez pisarza: „Historyczna wiadomość o wynikłéj w Polsce unji“. Łatwo się domyśleć w imię jakiéj prawdy, napisane być może dzieło owe sklejone „po prikazu“ przez p. Bantysz-Kamieńskiego, pod grozą ukoronowanéj krytyki, takiéj literatki jak Katarzyna II. Dzieło owe, o którem nawet urzędowe historje literatury moskiewskiéj zapomniały, wskrzesza dziś wice-car na Litwie Murawiew-Wieszatiel i podnosi do godności sprzętów kościelnych, nakazując **wysoce przeświętemu** metropolicie, jako też arcybiskupom i biskupom prawosławnym na Litwie, rozesłać darmo popom 1270 exemplarzy owego pisma, z poleceniem zapisania do inwentarza cerkiewnego i z włożeniem obowiązku na duchownych, by zeń uczyli się rozróżniać prawosławje od unji, i chronili jako rodzaj broni duchownéj przeciw polsko-katolickiéj propagandzie. Prócz tego, przesłano kuratorowi okręgu naukowego wileńskiego 580 egzemplarzy owego pisma, z którem obznajomić młode umysły, ma być obowiązkiem nauczycieli duchownych i świeckich. Zapewne osobny obowiązkowy przedmiot naukowy, w tym celu zostanie ustanowiony w szkołach, z nauczycielem ma się rozumieć popem, opłacanym z sum skonfiskowanych.

— „Moskowskija Wiedomosti“ piszą: że w Mohylewie nad Dnieprem, za staraniem Murawiewa ma być założone żeńskie moskiewskie gimnazjum o 7-iu klassach na 120 dziewic.

— „Wileńskij Wiestnik“ opowiada o nowym fakcie grabieży na rzecz prawosławia, dokonanym z rozkazu Murawjewa, nie zaniedbując przytem potwarzy. Rzecz tak się miała: Niedaleko miasteczka Bobrowszczyzny w powiecie dziśnieńskim, stała cerkiew pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela, wprzód unijacka, potem oddana na prawosławie. Przy niéj znajdowało się źródło, mające posiadać własność leczenia chorób ocznych, według przekonania ludu, który zbierał się tłumnie na nabożeństwo, szczególniéj 24 czerwca. Przy téj cerkwi i źródle, stała także statua katolicka św. Jana. Dwadzieścia lat temu, cerkiew się spaliła. W kilkanaście lat po pożarze, właściciel wybudował nad statuą św. Jana kapliczkę, do któréj wkrótce tak katolicy jak i prawosławni zaczęli się tłumnie zbierać, znosić ofiary i pieniądze. „Wileńskij Wiestnik“ potwarczo powiada: że z tych ofiar korzystał właściciel wsi, Iwaszewski, za pośrednictwem swéj niańki, która po rozejściu się ludzi, zamykała kapliczkę i sprzątała ofiary.

Murawjew w skutek fałszywéj denuncjacji, rozkazał zburzyć kaplicę, a na miejsce zburzonéj, wystawić murowaną prawosławną, pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela, na co wyznaczył z zagrabionych sum 1,500 rs. Na Iwaszewskiego zaś nałożono według zwyczaju kontrybucję.

— „Moskowskija Wied.“ w Nr. 222 umieszczają podług „Grodzieńskich gubernjalnych wiedomosti,“ w treści sprawozdanie niejakiego p. Nebolsina, członka rządu gubernjalnego do spraw włościańskich z objazdu 98 włości w gub. grodzieńskiéj. P. Nebolsin znajduje, że mimo zeszłorocznych okoliczności, gospodarstwo i dobry byt włościan znacznie się polepszył, czego dowodem ma być, iż włościanie zaczynają nosić buty nie tylko od święta, tudzież zapuszczają

---

objęte. Odpowiedź szczegółowsza na powyższe poglądy wymaga obszerniejszego miejsca, zmuszeni więc tu jesteśmy uwagi nasze ograniczyć do kilku słów.

Następujący rozdział, z nadpisem Piekło, zawierający opis bolów i cierpień narodowych, podzielony na cztery części. W pierwszéj, dzień ucisku, autor opowiada, w formie mistycznéj, ów widok straszliwy zniszczenia, mordu i pożogi, jaki na ziemi naszéj sprawili Moskale. Przebija się tu dużo bólu mocno odczutego, lecz opis jest mgławy, urywany i niepełny. Następuje Noc rozpaczy, niby zarys pojęć i zdań pozostałych pracowników sprawy: z jednéj strony wiara w przyszłość, z drugiéj, w postaci szatana, zwątpienie, zimne wyrachowanie, wyrzuty za poległych i szyderstwo. Tuż obraz nadziei, pobudzającéj do pracy i walki dalszéj. Ze stanu rozpaczy i boleści na widok tak hojnego krwi rozlewu, wyrywa głos hartownéj przeszłości śpiew pieśni porannéj. Daléj Ranek nawrócenia, gdzie się streszczają zarysy r. 1794, uosobione w Kościuszce, spotykającym wyrzuty za podniesienie praw ludu, który je poznawszy teraz o nie walczy i ginie. Odpowiada na nie słowem pociechy i wiary, iż według niezwalczonych praw przyrody, to co istnieje i żyć musi, umrzeć nie może. Upadał naród dotychczas dla tego, iż jego cząstka walczących zbyt słabą była; gdy on walczył, rzeczpospolita konała, a narodu jeszcze nie było... teraz zaś już pozostaje tylko wróg zewnętrzny. Za czyny rozpaczy, za odstąpienie dwudziesto-miljonowéj ludności, duch narodu przejść musi jeszcze przez czyściec. Następnie zwraca się autor do czytelnika, mówiąc, iż go przeprowadził przez piekło narodowego bolu, lecz nie chce prowadzić przez czyścowe męki do nieba, zakrytego jeszcze męką i cierpieniami. Niebo — jest to wiara, piekło — to rozpacz. Po przerwie, autor rozpatruje się w obecności, w któréj u nóg Bergów czołgają się, liżąc mu stopy, dzieci wielkich przodków, a teraz plugawi rozpustnicy. Z ogólnych poglądów przechodzi autor do szczegółów, do satyry na Polaków w Dreznie bawiących, podpisujących adresy, szulerujących i trwoniących grosz, skąpiony narodowi na prace krajowe, lub wsparcie wygnańca z głodu puchnącego, zasłaniających się wymówką, że ich „powstanie zniszczyło do szczętu.“ Niechcąc dłużéj śpiewać pieśni — o zgniliznie, podłości, ciemności i upadku, kończy słowy wiary, iż „Bóg Padlewskich, Sierakowskich, Frankowskich — nie opuści nas“!...

Następują przypisy, obszerniejsze od samego textu. W pierwszéj ich części, zastanawia się autor nad kwestją narodowości, jéj naturą charakterystyczną, oraz prawami bytu. Powiada, iż jest to pytanie więcéj instynktem poczute, aniżeli oparte na wyjaśnieniach racjonalnych. Najsilniejszą podstawą jéj prawa, jest dowód faktycznego istnienia, jako wynik prawa przyrody. Rozpatruje autor stopniowanie w sferze przyrody organicznéj, począwszy od organizmów fizycznych najniższych, przechodzi wyższe stopnie tworów, dochodząc do człowieka, składającego się z materji i ducha. Swiat ludzki, jak mówi, jest to przejście od świata materji do świata ducha. W pośrodku tych dwóch światów, istnieje organizm nazwany moralnym, poczynający się od rodziny, kończący na ludzkości. Przeprowadza paralellę pomiędzy światem fizycznym, gdzie się atomy łączą w imię praw przyrody, tworząc organizm, a światem moralnym, gdzie jednostki tworzą rodziny, narody, ludzkość. Pierwsze są osobnikowe, drugie zbiorowe. Organizm fizyczny jest formą moralnego, duchowy zaś — jest to ideał w kombinacjach przyrody. Wprowadzając rodzinę, naród i ludzkość, autor zwie je stopniowo wyższemi szkołami duchów, dochodząc do wniosku, iż zły syn, jest złym bratem, złym ojcem, złym obywatelem, złym człowiekiem. Ludzkie istoty rodząc się w postaci niedołężnego tworu zwierzęcego, rozwijają się, przechodzą owe szkoły, tworzą rodziny, plemiona, narody, ludzkość nareszcie. Daléj autor wprowadza czwarty rodzaj organizmu, mianowicie człowieka, jako istność z dwóch części złożoną, z ciała i ducha, mających swe wyłączne własności.

(D. n.)

brody i strzygą włosy „w skobku“ na sposób kacapski. Przyznaje się jednak autor, że choć dobry byt poprawił się u włościan i lepiéj jeść mogą, za to strasznie się rozpili—piją baby, piją dzieci. Jedna tylko włość Pruskowska stanowi wyjątek, nie mająca żadnego szynku. Widoczne to są skutki gwałtownego szczepienia mongolskiéj cywilizacji, któréj apostołami: Murawiewy, Katkowy, Milutyny i inni; a kapłanami: prystawy i czynownicy. Rzeczą jest dowiedzioną: że pijaństwo jest objawem chorobliwego stanu ducha... lud polski i litewski jeśli się dopuszcza tego grzechu, to nie dla saméj przyjemności picia jak kacapi, lecz dla zalania jakiejś tajemnéj troski.

— „Ruskij Inwalid“ donosi, że dozwolone przez cara ukazem z dnia 25 lipca 1863 r., przyjmowanie do wszelkich w ogóle wojsk szlachty i ochotników ponad komplet, w sposobie środka tymczasowego, ma być wstrzymane, a co do przeznaczenia na służbę szlachty i ochotników, ściśle kierować się mają przepisami ogłoszonemi w rozkazie Nr. 41.

— Ponieważ rząd moskiewski, znosząc klasztory, skazał część zakonników do Syberji, a znaczną część wypędził za granicę, rząd więc pruski w przewidywaniu, że ci zakonnicy zechcą szukać gościnności w jego dzierżawach, wydał rozporządzenie, zabraniające dłuższego pobytu wygnanym zakonnikom w swoich ziemiach.

— Koszta wielkiego procesu przeciwko Polakom w Berlinie, jak również koszta podróży i dyet powoływanych świadków, obrachowane zostały na 300,000 talarów. Suma ogromna, którą zapewne sąd na obwinionych lubo niewinnych zrzucić zechce, słuchając insynuacji policyjnych, które ten proces nie tylko dla dogodzenia Moskwie, lecz i dla zniszczenia ekonomicznego Polaków wywołały.

— Wedle nowéj regulacji podatku gruntowego w W. Ks. Poznańskiem, zamiast dotychczasowych 325,608 tal. płacić ma 726367 talarów, a zatem rocznie blisko półmiljona talarów więcéj, jak przed uregulowaniem. Natomiast Szląsk będzie płacił przeszło 200,000 talarów mniéj jak dawniéj, a Westfalja o 100,000 talarów mniéj; wszystkie inne prowincje pruskiego państwa będą płaciły więcéj. Przyczyny tak znacznego powiększenia podatku gruntowego w polskich ziemiach pod Prusami będących, należy dopatrywać w systemie, który rządom zaborczym nakazuje wszelkiemi sposobami powiększać ciężary, dla niszczenia zamożności i dobrobytu mieszkańców. Nędza Polaków, jest dla nich celem.

— Wspomnieliśmy w swoim czasie o szlachetnym postępku mieszkańców m. Olecka w Prusach Wschodnich nad granicą Kongresówki, którzy podali do ministra spraw wewnętrznych hr. Eulenburga adres z licznemi podpisami, proszący, by zatrzymanych w ich mieście dwóch wychodców polskich przez urząd landrata, nie wydawano na pastwę Moskwie. Minister przyrzekłszy bliżéj tę rzecz rozpatrzyć, postanowił wreszcie, w ostatnich dniach listopada, pomienionych więźniów odesłać Moskalom.

— Pan Mecsery, minister policji austrjackiéj, podczas rozpraw w izbie deputowanych w Wiedniu, toczonych z powodu stanu oblężenia w Galicji, wspomniał pismo nasze, twierdząc, że „Ojczyzna“ jest półurzędowym organem Rządu Narodowego. Nie chcemy sprzeczać się z ministrem policji i przekonywać go, że powołanie się na nas, jako na dowód niebezpieczeństwa Austrji, grożącego jéj ze strony emigracji, nie wytrzyma krytyki, boć przecież p. minister wiedzieć o tem powinien, że niebezpieczeństwo Austrji grozi zkąd inąd, to jest ze strony jéj własnych poddanych, którym odmawia praw narodowych, ciśnie ich podatkami, sądami i różnemi wojennemi sposobami; lecz nie wdając się w krytykę tego powołania „Ojczyzny“ przed zgromadzenie prawodawcze Austrji, czujemy się jednak w obowiązku zaprzeczyć twierdzeniu, jakoby „Ojczyzna“ była półurzędowym organem R. N. Oświadczyliśmy to jeszcze w Lipsku i dzisiaj powtórnie oświadczamy, że „Ojczyzna“ jest pismem zupełnie niezależnem i z rządem narodowym, ani też z jego władzami po za granicami kraju, nie ma żadnych stosunków. Stara się ona być organem potrzeb kraju, przemawia tylko w imie jego interesu i prawdy i dla tego to wydaje się p. Mecseremu pismem, którego przekonanie o niebezpieczeństwie jakiem Austrja jest zagrożona z powodu złéj swéj polityki, zasługuje na zastanowienie się.

— W Nrze 289 „Dzienn. Poznańsk.“, w korespondencji z Zurichu + wyczytujemy następujące słowa: „Kraj i zagranica składały się na dom inwalidów, znaczne zebrano sumy, ale całe to przedsięwzięcie w mistycznych utonęło ogólnikach i na próżno co dzień się pytamy, gdzie te sumy, czemu o nich nic nie słychać Może te kilka słów odczarują sfinksa, może przyspieszą wykonanie chwalebnego dzieła. Daj Boże!“ Ciekawi jesteśmy, zkąd korespondent ma wiadomości o znacznych sumach zebranych na dom inwalidów, gdy dotąd wszystkiego wpłynęło na ten cel 300 talarów, co w swoim czasie ogłoszonem było w „Weisser Adler“. Za tę summę nie można było założyć domu inwalidów, a innych sum dotąd nie zebrano. Komisja domu inwalidów, chciała fundusze większe zgromadzić przez zebranie i wylosowanie obrazów nadesłanych na ten cel przez artystów malarzy i wydanie album fotograficznego i wydała do nich stosowną odezwę, lecz dotąd prócz pejzaży znakomitego malarza Boratyńskiego i kilku innych, żaden artysta nic nie przysłał. Oto są środki jakiemi rozporządza komisja inwalidów, którą korespondent lekkomyślnie w ogólnikach obwinia; oto jest przyczyna dla czego dotąd nic nie słyszy o jéj pracy. Niechaj korespondent odczaruje sfinksa, którym jest obojętność publiczności, niechaj zamiast rzucania bezzasadnych podejrzeń, potrafi tę publiczność zainteresować do chwalebnego przedsięwzięcia wspomożenia kalek i rannych powstania, przez danie możności zapewnienia im przytułku na gościnnéj ziemi Szwajcarów; niechaj zresztą i samą komisję pobudzi do większéj czynności, a dopomoże do chwalebnego dzieła, któremu przez swoje wystąpienie, więcéj szkody niż pożytku przynieść może.

— „Echo polskie“ pismo narodowe wychodzące w Nowym Jorku w Stanach Zjednoczonych, w numerze 23 z dnia 12 listopada b. r. zawiadamia swych czytelników, że zmuszone jest zawiesić na kilka tygodni wydawnictwo w skutek deficytu, spowodowanego nieuiszczeniem należności od prenumeratorów. Nie dziwi nas ta wiadomość, świadcząca o zwykłym losie wszystkich pism narodowych wychodzących za granicą, żyjących tylko mozolnem, pełnem cierni poświęceniem; zwracamy jednak uwagę naszych współziomków, że pismo czeskie narodowe „Pozor“ wychodzące w St. Louis w Ameryce północnéj, dotąd jakoś żyje i nadal zapewne utrzymywać się będzie, nie doznając smutnéj potrzeby ogłaszać zawieszenie wydawnictwa, z powodów materjalnych, nie zależnych od najlepszych nawet chęci wydawców. „Echu“ rząd rakuzki odmówił debitu pocztowego w Austrji.

Przegląd polityczny.

Pomimo dość kategorycznych zaprzeczeń ze strony gazety urzędowéj bawarskiéj, zdaje się, że konferencja państw zgromadzonych niegdyś w Würzburgu, odbędzie się tym razem w Münich. Tylko zebranie się téj konferencji zależy dotąd od negocjacji poufnych rozpoczętych z Wiedniem, gdzie liberalne wpływy wprawione są w ruch, w celu nakłonienia cesarza Franciszka Józefa, aby posłał do Münich p, Schmerling, który miał się otwarcie oświadczyć na korzyść niezawisłości średnich państw.

Dziennik frankfurcki kreśli program téj konferencji, który można w następujący sposób streścić: Konferencja w Munich nie będzie miała wcale charakteru pogróżki, ani pretensji czynnéj interwencji przeciw polityce Prus i Austrji. Celem jéj będzie utworzyć ligę zdolną zasłonić na przyszłość Związek mocarstw od pogróżek, których Niemcy nie mogłyby znosić bez poniżenia się.

Negocjacje między gabinetami Wiednia i Berlina względem uregulowania kwestji następstwa tronu w księstwach, ciągle jeszcze pokryte są tajemnicą; w Berlinie panuje najzupełniejsze milczenie co do dalszych projektów dwóch wielkich mocarstw, ale za to nie zbywa na najrozmaitszych pogłoskach, nie mówiących jednak nic nowego. W Wiedniu jednakże utrzymują, że Austrja nie zezwoli nigdy na anneksję Księstw do Prus i dodają, że gabinet wiedeński nalega o jak najprędsze rozstrzygnięcie kwestji następstwa tronu i że zażądał terminu uznania praw kandydata wskazanego przez Austrję.

Wieczorne wydanie „Wiener Ztg“ zajmuje się „mniemanemi“ prawami Prus do korony Księstw. Dziennik austrjacki dziwi się, że te pretensje odnoszą się do tak odległych czasów, bo gdyby one były uzasadnione, to wszyscy królowie duńscy od Fryderyka I. aż do naszych czasów, byliby po prostu przywłaszczycielami. Prusy jednakże nigdy dotąd nie dopominały się o te swoje prawa do Księstw, ani kiedy tron ich był wakującym, ani na kongresie wiedeńskim, gdzie dzielono się Europą, ani w r. 1846 kiedy patent ogłoszony przez króla duńskiego dał powód do tak zwanych sporów o dziedzictwo, ani w 1848 kiedy Prusy prowadziły wojnę z Danją, ani w 1852, kiedy protokół londyński uznał porządek następstwa tronu w księstwach, ani nawet przy ostatnim traktacie pokoju, kiedy Prusy i Austrja kazały sobie ustąpić praw służących dotąd królowi duńskiemu.

„Wiener Ztg“ podobnie jak my, nie bierze tych pretensji na serjo, a nawet feodalna „Correspondenz“ zgadza się z tem zdaniem, bo powiada, że Prusy jeżeli wystąpią z temi prawami, to tylko dodatkowo dla dodania więcéj siły pretensjom opartym na daleko świeższych, nabytych prawach, którym nie bardzo można przeczyć. Co do nas, mówi „Ind. Belge“ wszystkie te pargaminy feodalne nie mają w naszem przekonaniu żadnego znaczenia; interes kraju, prawa istniejące i wola narodowa są w naszych oczach jedynemi tytułami, które prawa publiczne naszego wieku uznają, jedynemi, jakie rozumna polityka zatwierdzić powinna. Książe Augustenburgski jest dla nas wybrańcem ludu, który w nim widzi rękojmię swojéj niezawisłości i wolności. Gdyby jutro Księstwa sądząc, że te same rękojmie znajdą pod berłem pruskiem, zażądały anneksji, uchylilibyśmy czoła przed podobnem rozwiązaniem téj kwestji.

Zdaje się, że w Holsztynie ani urzędnicy ani ludność nie są gotowemi przychylić się bezwarunkowo do postanowień rządu tymczasowego austrjacko pruskiego. Uniwersytet w Kieł, posiadający wielkie wpływy w obu Księstwach, na wezwanie komisarzy mocarstw sprzymierzonych, aby uznał nowy stan rzeczy, odpowiedział oświadczeniem wyraźnie, że to uznanie nie ma być przesądzeniem tego, co późniéj może być zdecydowane względem losu Księstw. Spodziewać się należy, że wszystkie inne ciała ukonstytuowane w Księstwach, pójdą za przykładem uniwersytetu w Kiel.

W Madrycie zabierało się na ważne wypadki, cały gabinet pod przywództwem marszałka Narvaez, podał się do dymisji, ponieważ królowa Izabella ani słuchać nie chciała o krokach mających przygotować zrzeczenie się ostateczne ze strony Hiszpanji praw do panowania nad dawną rzecząpospolitą St. Domingo znajdującą się obecnie w powstaniu. Na prędce utworzył się gabinet z ludzi zupełnie nieznanych, którzy byli gotowi pokierować daléj losami wojny, zachodziła tylko kwestja funduszów na tę wojnę, bardzo trudna do załatwienia z powodu zupełnego wyczerpania skarbu. Królowa i ten gabinet rozwiązała po dwudziestu czterech godzinach trwania i wezwała kolejno na długie konferencje pp. Lersundi i Miraflores. Dzienniki tymczasem jedne jak „Epoca“ zajmowały się roztrząsaniem kwestji, czy nie należałoby ogłosić dyktaturę, drugie jak „Pensamiento“ napomykały o „coup d'etat,“ którego wymaga interes ogólny społeczeństwa.

Na teraz jednak skończyło się na niczem. Królowa przyzwała napowrót cały gabinet Narvaeza i wszyscy ministrowie przyjęli na nowo swoje wydziały. Ten powrót gabinetu zdaje się upoważniać do wniosku, że królowa hiszpańska przekonała się nareszcie o potrzebie zrzeczenia się ewentualnie kolonji St. Domingo, w któréj ciągle powtarzające się powstania, widocznie i jawnie podniecane i podtrzymywane są przez intrygi angielskie.

P. Lincoln pokazuje więcéj wytrwałości czy też uporu niż królowa Izabella. Ostatnia poczta z Nowego Jorku przywiozła odezwę prezydenta byłych Stanów Zjednoczonych, przy otwarciu kongresu północnego. P. Lincoln stanowczo oświadcza się za dalszem prowadzeniem wojny. Przyznaje on że stany południowe odrzucają wszelką myśl negocjacji, których podstawą byłoby przywrócenie dawnego Związku, i oświadcza, że znowu stany północne nigdy nie zezwolą na pokój bez przywrócenia tego związku. Nigdy jest to wyraz bardzo wiele znaczący. Wprawdzie gabinet w Washingtonie, a przynajmniéj pan reprezydent Lincoln pochlebia sobie, że zapasy i fundusze stanów północnych są niewyczerpane i pozwolą prowadzić wojnę bez końca.

Ale ludność stanów północnych nie podziela tego zdania; ludność ta nie przyjmuje z taką łatwością perspektywy wiecznéj wojny, z jaką ją pan Lincoln ofiaruje, tembardziéj, że według własnego zeznania pana prezydenta in partibus, budżet wydatków wynosi 1400 miljonów dolarów, a budżet dochodów tylko 788 miljonów.

Zresztą odezwa p. Lincoln zdaje się być napisaną jedynie dla własnego zadowolenia. Kursa giełdowe z Nowego Jorku i innych wielkich miast północnych dowodzą, że ten entuzjazm na zimno pana Lincoln, nie jest wcale podzielanym. Bo też i wiadomości z teatru wojny nie są wcale zadowalające. Jenerał Sherman manewruje ciągle w Georgji, ale ruchy jego coraz wyraźniéj przybierają charakter rejterady. Północ zatem może się bardzo boleśnie zawieść, bo nigdy tak patetycznie wyrzeczone przez p. Lincoln, nie wynagrodzi strat jakie sprawa stanów północnych poniosłaby przez niepowodzenie armji jenerała Sherman.

Prawo o przeniesieniu stolicy do Florencji i konwencja 15 września podpisana i zatwierdzona przez króla Wiktora Emanuela, zostały już ogłoszone w gazecie urzędowéj turyńskiéj.

Wszystkie dzienniki londyńskie z ostatniéj poczty zawierają długie artykuły, opisujące trzecią rocznicę śmierci księcia Alberta. Pogłoska o abdykacji królowéj Wiktorji krąży znowu, ale bez cechy prawdopodobieństwa. Lord Palmerston przy poświęceniu nowego targu zbożowego w Ramsay, miał mowę, w któréj chwalił pokój, jego dobrodziejstwa i oświadczył, że można z pewnością liczyć na jego trwałe utrzymanie, bo wszystkie mocarstwa stałego lądu wiedzą dobrze, jak strasznemi siłami mogłaby Anglja rozporządzać w razie potrzeby. Te stereotypowe wyrazy p. ministra, zostały przyjęte z stereotypowemi w podobnych razach oklaskami.

„Dziennik Poznański“ donosi z Meksyku, że legjon zagraniczny, został podzielony na narodowości i stosownie do tego umundurowany. Polakom dano konfederatki z piórkiem i krótkie czamarki, sine pantalony i długie buty, urządzono oddział ułanów z internowanych w Ołomuńcu. Węgrzy mają swój ubiór, Niemcom dano tyrolski kostium, tylko, że we wszystkich oddziałach oficerowie wybrani jedynie Niemcy, którzy w Meksyku prześladują Słowian bez litości. Położenie tego legjonu między nieprzyjazną ludnością bez znajomości języka, jest bardzo opłakane. A teraz przy zupełnem wycieńczeniu finansów Maksymiljana od miesiąca nie pobierają żołdu. Z Francji nasłano wielu dygnitarzy i projektowiczów, którzy pracują dla swojéj kieszeni, widząc krótkie dni młodego cesarstwa. Wielu zbiegłych do obozu Maksymiljana Juarystów, szkodzą więcéj niż pomagają, gdyż o wszystkiem donoszą Juarezowi, a pobierają płacę od Maksymiljana. W ogóle stan jest zbyt opłakany i cesarstwo meksykańskie trzyma się tylko pod protekcją bagnetów francuzkich.

† Bolesław Stokowski, syn rejenta z m. Zgierza, emigrant, pracował w St. Etienne we Francji, w fabryce broni. Z ciężkiéj pracy zachorował i umarł w miesiącu grudniu.

W drukarni „**Ojczyzny**“ w Bendlikonie (pod Zürichem).—Redaktor odpowiedzialny, **J. B. Wagner.**